

POLAK wychodzi w ponie-
działki, środy i piątki,
SKARBIEC — na
początku każdego miesiąca.

Adres Redakcji w Paryżu:
11-bis, av. Kléber — Paris
Tel.: Passy 13-68

Adres Administracji
w Paryżu:
5, rue Godot-de-Mauroy
Paris

POLAK

(LE POLONAIS)

Dodatek miesięczny: SKARBIEC



POLAK wraz ze SKARBCEM
kosztuje:
kwart. 3 fr.; półrocznie 6 fr.
Zagranicą:
kwart. 5 fr.; półrocznie 10 fr.
Numer poszczególny 10 cent.
Dla żołnierzy i jeńców:
kwart. 1 fr. 50; półroc. 3 fr.

OGŁOSZENIA kosztują:
2 franki za wiersz drob. druku

Czuwaj duch!

Przedziwna w Polsce moc!

Rozkawałkowane ągnię przez trzech zaborców,
którym dziś zlatują z głów korony, — trzy
dzielnice Polski zrastają się oto w ogniu świa-
towej pożogi w jedną organicznie żywą całość!

Utworzona we Francji nasza młoda armja
jest urzeczywistnieniem symbolicznych marzeń
wieszczów Mickiewicza i Wyspiańskiego.

Z poza oceanu wraca do starego kraju ochot-
nik polski, którego z Ojczyzny wygnały głód
i nędza, by stanąć tu w jednym, bratnim sze-
regu z cywilizowanymi narodami świata i krzyk-
nąć w stronę Poznania, Wrześni, Krakowa
i Warszawy:

Wara ci Niemce od Polski! Gospodarzami
kraju pragniemy być sami! Dość nam twej
nieproszonej opieki! Dość nam krzywd i lez!
Uleczy my się sami z ran, jakie zadały Polsce
macosza gospodarka Niemców, Austrjaków i Mos-
kali, w mlekiem i miodem opływającej polskiej
krainie.

Poprzez lody północy, tundry syberyjskie,
dalekie morza i lądy ciągnie polski lud, by tu
na siostrzanej ziemi francuskiej, w chwili, gdy
Polsce pruski kułak skneblował usta, z bronią
w rękę wykazać światu, iż z odwiecznym krzy-
żackim wrogiem Polską nie pojedna się nigdy!

Walczy my tutaj, a więc żyje niepodległa
i zjednoczona Polska!

Iż jesteście dobrymi żołnierzami, o tem gwa-
rzy nietylko stara rycerska pieśń, ale i mówią zdo-
biące grób Napoleona sztandary, zdobyte pol-
ską dłonią pod Somosierrą a wreszcie wypo-
wiedziane onegdaj chlubne słowa marszałka
Francji, Focha. Nasza armja jest jednym z og-
niw śmiertcionego kolca, które coraz silniej
ściągają, w okrąg gardła pruskiego Molocha, po-
tężne armje sprzymierzeńców na polach Pikar-
dji i Flandrji.

Jako równi z równymi, wolni z wolnymi,
stoją nasi wiarusy z Anglikiem, Amerykaninem,
Francuzem i Włochem na straży sprawiedli-
wości świata i wolności narodów. Doprawdy
chlubne to zadanie nie gorsze rycerzy Jagiełły
i Sobieskiego!

Pod rozumnym okiem bohaterów Verdun'a
i Marny przyswajamy sobie wojenną sztukę.
Wodzowie nasi o rezultat pracy mogą być spo-
kojni. Nietylko dorównujemy dziś Niemcom co
się tyczy sprawności bojowej ale ich przewyż-
szamy, co dosadnie na niemieckiej skórze wy-
kazał I-szy pułk strzelców polskich pod wodzą
generała Gouraud'a, który przepędził porzą-
dnie niemieckich pludrów ogłupiających na wi-
dok rogatywki i karabinu polskiego, którego
mimo kilkoletnich intryg i szachrajstw nie uda-

ło im się zdobyć dla sprawy domu Hohenzol-
lernów i Habsburgów, gnębicieli i zaborców
Polski.

Prócz karności wojskowej, którą określają
szranki przepisów wojennych, potrzebną jest
nieodzownie polskiemu żołnierzowi karność
głębsza, wyrastająca z potrzeby ducha. Moto-
rem tej polskiej karności był ten ofiarniczy,
szlachetny popęd, który oderwał polskiego ro-
botnika od zlotodajnych warsztatów nowojor-
skich, od pluga żyznej brazylijskiej miedzy, by
orlim szlakiem popłynąć tam, gdzie leje się
krew za wolność narodów, — by wykazać
jeszcze raz światu, iż Kościuszko to nietylko
martwe historyczne wspomnienie, czczy emble-
mat narodowy, lecz żyjący, twórczy pierwiastek
współczesnej duszy polskiej, drgający ży-
ciem nerw czucia i myśli narodowej.

Ten wewnętrzny przymus stwarza serdeczny
porów duszy polskiej, nakazujący cenić i kochać
w każdym rodaku, stojącym dziś z nami w
jednym szeregu, więcej niż pobratymca, więcej
niż brata związanego z nami w obliczu wroga
i śmierci.

Tworząc tu armję polską, tworzymy tem sa-
mem nową wielką rodzinę, kupującą się wśród
oceanu narodów na tej wysepce, na której po-
wiewa nasz amarantowo-biały sztandar!

Zdawać by się mogło, iż wszystkie czynniki
moralne, rasowe i narodowe wzajemną miłość
naszą i szacunek podniecać i rozwijać będą.

Zdawać by się mogło, iż nie znajdziemy
wśród nas nic takiego, coby nas dzielić mogło
i wywoływało rodzinne waśni i spory.

Zdawać by się mogło, iż przynajmniej sami
nie będziemy wyszukiwać i przypominać sobie
spraw, przeciwnych kolei bojownika pol-
skiego, biorącego udział w tej krwawej epopeji.

Niestety, 150-letnia niewola i rafinowana
robotą polityki i dyplomacji pruskiej, austrjac-
kiej i rosyjskiej, życie w odrębnych w każdej
dzielnicy warunkach i w cudzem środowisku wy-
cisnęły na duszy polskiej pewne zaborcze piętno.

Polak życie całe walczyć musiał różną bro-
nią z codziennym wrogiem, swym zaborcą.
Był zmuszony nosić jego mundur, uczyć się jego
języka i pracować wśród obcych i niejedno-
krotnie dla obcych!

Wynikiem przynależności państwowej, wy-
nikiem wpływu pierwiastków cudzoziemskich
było ukształtowanie się trzech dość wyraźnych
rysów duszy polskiej, trzech typów polskich.
Duszy polskiej nie udało się jednak zaborcom
ujarzmzić. Intrygom podłym przeciwstawiły się
tężyzna narodu i wrodzony opór przeciw
wszystkiemu co pruskie, austrjackie lub mo-
skiewskie.

Sącząca się kropla po kropli trucizna nie
mogła przez 150 lat spodlić i shańbić duszy

polskiej, lecz zostawiła w zdrowym organizmie
rany, które jeszcze nie zablizniły się. Jad
alchemików pruskich, austrjackich i moskiew-
skich zostawił niestety ślady wyraźniejsze mo-
że w zewnętrznych cechach, mowie, obyczaju
niżli w krystalizacji przezczystych, prastarych
pierwiastków duszy polskiej.

Czuwaj duch!

Pamiętajmy, iż każdy rozdźwięk, spór,
i kłótnia wśród naszej rodziny wynikła, budzi
w dali echo szyderczego śmiechu pruskiego
nauczyciela, austrjackiego ministra i moskiew-
skiego żandarma, radując wrogów naszych, iż
150-letnia zaborcza ich robota nie zniweczona,
lecz zatruwa dalej dusze polskie.

Przybyliśmy tutaj z trzech dzielnic Polski
zjednoczeni jedną wielką myślą, by złożyć swe
życie w ofiarze za Zjednoczoną, Niepodległą
i Wolną Polskę.

*Baczmy, iż zjednoczyć Polskę winniśmy
pierwej w bratnich naszych duszach!*

Kapitan MARYAN DĄBROWA

Z CAŁEJ POLSKI

Grabież mienia kościelnego

Bolszewicy pokonfiskowali w Rosji majątki
świątyni katolickich. Katolicy zanieśli protesty
do «Rady komisarzy ludowych». *Izwiestja*,
organ urzędowy bolszewików, oświadczył, iż
kościół będą mimo to pozbawione mienia. Kra-
kowski *Głos Narodu* pyta z tego powodu: czy
bóżnice spotkał ten sam los?

O ziemię

Komisja kolonizacyjna działa w Prusiech
dalej. Zakupiła właśnie pod miasteczkiem Wron-
ki dwa folwarki: Zamoście i Samoleż. Oczy-
wiście nie sprzedają ich na kolonizację nikt z Po-
laków. Właścicielem były domeny hanowerskie.
Jednak musimy napiętnować i jednego Polaka
sprzedawczyka:

Majątek Wielkie Czyste, pod Chelmnem, 360
mórg ziemi, sprzedał p. Franciszek Jachowski,
za pośrednictwem *Bauernbank'u*, pp. Brauno-
wi, Weckemuellerowi i pani Winter z Jeleńca.
Jachowski odziedziczył majątek od pradziadów,
sprzedać go nie potrzebował, ponieważ otrzy-
mał 180 tysięcy marek w gotówce. Jachowski
miał kupca w osobie p. Szymańskiego, dzier-
żawcy probostwa, jednakże sprzedać Polakowi
nie chciał. Obecnie Jachowski ubiega się o kup-
no nowego majątku. Niesłychana frymarka zie-
mią, której dopuścił się Jachowski, stawia go
w rzędzie sprzedawczyków i kurezczyli ziemi
polskiej.

Nie frymarczyć!

Ziemiannin, organ Związku ziemian w Kró-
lestwie, zamieszcza na czele numeru ostatniego
następującą odewę, kierując ją do «tych, co
ziemię polską w obce ręce oddają».

Pisano o Was, Panowie, wiele. Do Was — nie pisano
jeszcze. I dziwić się temu nie można. Boć jeżeli Was
wszystkich podciągnąć pod jedną kategorię tych ludzi
o grubej skórze i sumieniu wytartym, dla których obce

są wszystkie wyższe ideały, a istnieje jeden tylko ideał — pełny trzosi i żądza użycia — to, doprawdy, daremnie tu były słowa, daremne wysiłki...

I istotnie, nicby innego nie pozostawało, jak pogarda milczenia i przejsie do porządku dziennego nad tymi wyrodnymi synami Ojczyzny, co w dniach zmagani i wysiłków całego narodu swoje niskie interesy jedynie mają na względzie; dla których niczem są z poważnych trybun rzucające ciężkie, a sprawiedliwe, słowa ostrzeżeń, którzy wyżsi są ponad wszelką opinię, ponad sądy obywatelskie, ponad wyrzucanie ich za nawias związków i stowarzyszeń, ponad publiczne zamieszanie na liście imiennej tych, co ziemię własną wrogom przefrymarczyli.

Nie do tych więc te przepiękne bólem słowa kierujemy. Ci niech już poza sferą dobrze myślącego społeczeństwa dożyją dni swoich. A może nad ich mogiłami w sercach ich dzieci rozpali się kiedyś ów czysty płomień ideału, iż życiem swoim zechcą zmyć tamte plamy, spłacić Ojczyźnie dług zaciągnięty przez ojców, a może i zwrócić jej to, co świętą jej było i drogą własnością.

Nie do tych więc ze słowem naszym idziemy, lecz do tych, którzy albo działają w zaślepieniu, nie zdając sobie sprawy z niegodnego czynu, jaki popełniają, albo też działają świadomie, znalezione się na wspólnej liście z tamtymi sprzedawczykami pali ich czoło wstydem i upokorzeniem, ale wydaje im się, że innego sposobu wyjścia nie mają, że tą ofiarą ratują spokój i byt rodziny, którego strzedz jest też ich przyrodzonym i danym z góry obowiązkiem.

Do tych mówimy. Tych chcielibyśmy szczerze, choć w części, usprawiedliwić. Ale, doprawdy, nie jesteśmy w stanie.

Dziś chętnych do kupna ziemi jest więcej, niż kiedykolwiek i ceny płacą, o jakich nam się dawniej nie śniło. Trzeba ich tylko umiejętnie poszukać, a między zgłaszającymi się właściwy przeprowadzić wybór. Jeżeli sobie sami zresztą z ułożeniem swych interesów poradzili nie umieć, idźcie po radę do innych. Minęły już czasy, w których jednostka w borykaniu się o los własnym jedynie zostawiona była siłom i znikąd pomocy znaleźć nie mogła. Dziś ta pomoc sama Wam się naprasza i nie z próżnymi rękami idąca i w wiedzę fachową zbrojna...

Dlaczego do niej nie próbowaliście się uciec? Dlaczego działacie w ukryciu, a nie jawnie? Czemu nie macie odwagi, w obliczu robionych Wam korzystnych propozycji, przyjść do tych, którzy z celem strzeżenia ziemi polskiej ręce sobie podali, aby im powiedzieć jasno, że swój kawał ziemi w obce ręce oddać zamierzacie?

Choć Was jednostki usprawiedliwią, nieubłagane prawa życia nie znajdują dla Was zmiłowania i w jednym ogólnym szeregu sprzedawczyków Was postawią. Na obronę swoją nie znajdziecie nic.

Ziemi żadnej, a zwłaszcza ziemi polskiej, przesiąkniętej krwią i potem tylu pokoleń, o nią walczących, nie godzi się uważać za przedmiot frymarki i niskiej spekulacji. Tembardziej dziś, gdy nad nią z jednej strony świtają jutrznie swobody, a z drugiej — ciężkie wały

gromy, które około niej wszystkim wiernym synom skupić się nakazują.

Zrozumcież to Wy, którzyście tę prawdę, chwilowo może, w mgłach chorobliwej atmosfery wojennej z przed oczów utracili. Ponad te mroki ciemne podnieście głowę wwyż, ku światłom zapomnianej idei! — Otrząsnawszy się z chwilowej słabości, odwróćcie się od zdrajców sprawy narodowej i stańcie mocno w szeregu tych, co prędzej zginą, niż zagon własny w obce ręce oddadzą!

Niewolnictwo robotników polskich

Z Gniezna donoszą do «Kuryera Poznańskiego»: stolarz B. z Warszawy, liczący lat 53, pracuje od dwóch lat w mieście G. u pewnego stolarza narodowości niemieckiej. W początkach tego miesiąca podał do generalnej komendy drugiego korpusu wniosek o zezwolenie na powrót do Warszawy, a ewentualnie na zmianę miejsca pracy. B. żalił się, że teraźniejszy chlebodawca nie wypłaca mu zarobku, że winien mu jest około 200 mk., że bił go po twarzy i kopał. Na zażalenie to nadeszła następująca odpowiedź:

Szczecin, 12 sierpnia 1918. Na pismo z dnia 3 b. m. odpowiadamy: Co do zmiany miejsca decyduje komenda obwodowa w mieście G. Nim jednakże komenda wyda decyzję, musi zasięgnąć opinii urzędu nadzorczego dla polskich robotników w Kruszwicy. Dopiero gdy tenże urząd nie doprowadzi do porozumienia, może wydział rozjemczy przy komendzie obwodowej powziąć decyzję. Co się tyczy pozwolenia na powrót do Warszawy, to jest potrzebne zezwolenie generalnej komendy, ale udzielić się mogące tylko dla specjalnych (!) powodów. Zastępcza generalna komenda.

O język polski

Izba handlowa poznańska podała wniosek do władz, aby język polski dopuszczono znów w komunikacji telefonicznej zamiejscowej. Odpowiedź nadeszła odmowna ze względu na istniejące przepisy.

Również wysłano wniosek do ministerjum handlu i przemysłu, aby zezwolono na polskie listy do Kongresówki. Minister odpowiedział odmownie, ponieważ dokładne badanie ruchu tego na razie jest niemożliwe. Tłumaczenie to jest conajmniej dziwne. Bo gdyby się nie chciało do kontroli listów tych wziąć Polaków z zaboru pruskiego, to chyba znalazłoby się więcej Niemców, umiejających po polsku, niż Niemców, władających językami węgierskim i bułgarskim, które w komunikacji są dozwolone.

Przed bolszewickim trybunałem

W sztabie głównodowodzącego bolszewickiej armii, w Mohylewie nad Dnieprem, dnia 11 marca b. r. bolszewicy w okrutny sposób zamęczyli dziekana z Mohylewa, ks. Świątopelk-Mirskiego. Okoliczności, poprzedzające ten fakt były następujące: Bolszewicy zarządzali od polskich legionów, obozujących w gubernji mohylewskiej i mińskiej, złożenia broni; legjony odmówiły, przyszło więc do zatargu, a następnie do zaciętej walki. W związku z temi wydarzeniami zarządzili bolszewicy w Mohylewie i w innych miejscowościach, podlegających jeszcze ich władzy, liczne aresztowania wśród polskich i rosyjskich działaczy, których podejrzewano o zamysły antybolszewickie. Wszystkich zamknięto w więzieniu w Mohylewie. W ich liczbie znajdował się także ks. dziekan Świątopelk-Mirski. Obecnie zamieszcza Iwowskie «Nowe Słowo» szczegółowe wiadomości w tej sprawie, udzielone przez jednego z współwięźniów, który z płaczem opowiada o strasznych wydarzeniach i męczeńskiej śmierci kresowego kapłana. Oto jego opowiadanie:

Ostatnie dni lutego były dla naszej dziesiątej kaźni najcięższe. Niektórzy z nas siedzieli w więzieniu już miesiąc; nerwy się szarpały, zaczynała ogarniać rozpacz. Komisje śledcze zmieniały się często, nikomu nie doręczono aktu oskarżenia, nikogo nie badano w sposób należyty, nikt z nas nie wiedział, za co dostał się do więzienia. Jedynym źródłem domysłów naszych były zlecenia aresztowania; z podpisów na tych zleceniach mogliśmy się czegoś domyślać i wyciągaliśmy przeróżne wnioski. Uzasadnienia aresztowania brzmiały niejasno i lakonicznie: «podejrzany o kontr-rewolucyjne dążenia», «jako zdecydowany kontr-rewolucjonista» itp. Dla wszystkich jedno tylko było jasnym, że władze gubernjalne pragnęły zaznaczyć swoją działalność; wszakże trzeba było cośkolwiek czynić, i my, jako ofiary tych machinacji, dostaliśmy się do więzienia. Jeden tylko ksiądz dziekan otrzymał wkrótce od komisji śledczej zawiadomienie, że jest obwiniony o współdziałanie w działalności polskich legionów i organizowanie społeczeństwa polskiego z zamiarem obalenia władzy Rad robotniczych.

Ja zostałem aresztowany i osadzony w więzieniu wraz z ks. Mirskim. Dnia 26 lutego rozeszły się wśród więźniów niepokojące wieści; mówiono o możliwości wywiezienia wszystkich z Mohylewa. Stan ten trwał dni kilka. W tym czasie śp. ks. Mirski zapadł na zdrowiu. Wreszcie pewnego dnia około godz. 7 wieczorem wszedł do kaźni więziennej jeden z zarządców więzienia i oznajmił:

— Mirski, w tej chwili komitet wykonawczy zawiadomił telefonicznie, że jutro o godz. 11. z rana będą was sądził w trybunale.

Wiadomość ta przeraziła ks. Mirskiego: ani aktu oskarżenia, ani konferencji z obrońcami, ani możliwości dowiedzenia się, o co go oskarżają — nagle sąd.

W pierwszej chwili był bardzo zdenerwowany; modlitwa uspokoiła go znacznie. Około godziny 10 wieczorem wezwano go do kancelarii więziennej, gdzie otrzy-

Odcinek «POLAKA» z dnia 13 września 1918

Pod ojczystym sztandarem

VI

Jako pan Kmicic nie chciał carem zostać

Próżno tropili Niemcy Kmicica, próżno ślali za nim listy gończe, sztafety i lotne samojazdy, próżno cenę na jego głowę wyznaczyli; on, znając kraj *expedite*, *) zapadł w głuchych borach i bagnach Prypeci, aż po kilku tygodniach wynurzył się, gdzie go najmniej oczekiwano, bo w Smoleńskiem. Tam, wespół z dawnym swym kompanem Jaromirem Kokocińskim, stał znaczny podjazd niemiecki, tak, że świadek kłeski nie uszedł. Poczęli wnet ścigać do niego, pojedynczo i kupami, różni wolentarze, garnęły się też i resztki 1-go korpusu, które kłeski bobrujskiej uszły, a nawet i części żelaznej brygady Karpackiej, która pod panem Hallerem cudów waleczności dokazała, przebiwając się aż z Bukowiny po przez armje austrjackie i niemieckie.

Ścigali też kolejno rotmistrze Kmicicowi, znosząc po drodze komendy niemieckie. Jednego tylko Rekuca nie doliczył się Kmicic; jakoż Rekuć, osaczony od kup bolszewickich nieda-

leko Orszy, ciężko ranny, dostał się do niewoli. Po drodze do Moskwy, pijana i rozjuszona tłuszcza rzuciła się na jeńców i wymordowała wszystkich w sposób okrutny.

Dowiedziawszy się o tem, zażądał Kmicic od komisarza moskiewskiego w Smoleńsku wolnego przejazdu do Moskwy dla siebie i dla swoich ludzi celem ukarania sprawców haniebnego mordu i wyprawienia poległym towarzyszom godnego pogrzebu. Komisarz moskiewski Bezborodko wyraził wprawdzie ubolewanie, przyrzekł, że sprawców tego «nieporozumienia» rząd Sowieków ukarze, zapowiedział jednak, że przejazd nietylko nie da, ale żołnierzy kmicicowych otoczy i rozbroi, o ile sami broni nie złożą «tak, jak to miało miejsce w Bobrujsku.» Kmicic, choć obiecywał sobie politykować, miał jednak dość, ile że z natury był porywczy; chwycił tedy komisarza za rzadką brodkę, przyparł go do ściany i począł tłuc głową jego o zgrab, mówiąc przez zaciśnięte zęby:

— Słuchaj, kozi synu! Albo mi tu pociąg stanie gotowy za dwie godziny, albo cię każę do kulbaki arkanem przytroczyć i piechotą pójdziesz z nami do Moskwy. Wybieraj!

Komisarz osłupiał zrazu, a później spokorniał. Widać sposób Kmicicowy trafił do przekonania natury wschodniej, wdrożonej do niewoli...

Nazajutrz tedy rankiem, Kmicic na czele sporego oddziału wkroczył do Moskwy zbrojnie,

hucznie i buńczucznie, wśród łopotu proporców i dźwięków kapeli. Nie pytając nikogo o pozwolenie, zajął byle koszary gwardji koło Kremlu, rozstawił warty i dwie baterje zatonął i wyrzyczał przodem do głównej siedziby Sowieków... Skutek był natychmiastowy: dwunastu «riezunów», sprawców napadu pod Orszą, nazajutrz dyndało na szubienicy, a tegoż samego dnia odbył się z niezwykłą okazałością pogrzeb pana Rekuca i towarzyszy.

Wieczorem zgłosiła się do kwatery Kmicicowej delegacja od kupców i bojarów moskiewskich, którą przyjął wobec wszystkich swych oficerów, nie chcąc niczego przed nimi tać. Mieszczanie i bojarzy jeli narzekać na srogą opresję bolszewików i na własną bezsilność; wreszcie, bijąc czołem «jasnie wielmożnemu panu hetmanowi», prosili, by zechciał ich w obronę wziąć i rebotę sowiecką zdusić, wzamian złote góry obiecując.

W pierwszej chwili luna uderzyła na twarz Kmicica, a pierś wezbrała mu uczuciem potęgi i władztwa. Dość mu było oto rzucić bitny i nieustraszony swój pułk na pobliski Kreml, czerwone watahy rozpedzić i Sowieci uwieźć, a cała Moskwa jak długa i szeroka będzie u jego nóg. Kto wie, może wdzięczni bojarzy carem go okrzykną, jak to się trzysta lat temu przytrafiło Dymitrowi zwanemu Samozwańcem, którego również od strony Polski przyszedł...

Wprędce opamiętał się jednak pan Kmicic, wspomniawszy na rygor wojskowy i na obowiązek

* doskonale



mał akt oskarżenia. Akt ten był podpisany przez niejakiego Goldmana i żądał najsurowszego ukarania — do kategorii włóczni. Oburzony do żywego z powodu tej niesprawiedliwości, ks. Mirski, idąc za radą przebywających razem z nami w więzieniu prawników, począł przygotowywać się do sądu i obrony. Spodziewaliśmy się, że sąd rzeczywiście będzie sądził, że oskarżony będzie miał możność obalenia zarzutów, że przyznają mu prawo obrony. Ksiądz dziekan, jako wierny syn Kościoła katolickiego, wierzył, że sumienie sędziów dopomoże mu z łatwością sprawę wyjaśnić.

Nad ranem zapanowała w więzieniu ciężka atmosfera. Jeden z uwięzionych dostał ataku nerwowego. Pamiętam dokładnie słowa ks. Mirskiego:

— Jutro sąd: nie obawiałbym się żadnego sądu, gdybym miał tę pewność, że będzie tam choć kropla sumienia i sprawiedliwości.

Rano obudziliśmy się o godz. 7. zastałem już ks. Świątopelk-Mirskiego na nogach. Chodził pomiędzy pryzkami więziennymi i modlił się żarliwie. Chociaż sprawę naznaczono na godzinę 11, ks. dziekana nie wzywano. Wybiła 12. Oskarżony nie prawie do tego czasu nie jadł. Towarzysze niedoli, spodziewając się, że rozprawa potrwa dłużej, przygotowali kilka kromek chleba i włożyli mu do kieszeni futra, wbrew jego protestom. Po godzinie 12-ej oskarżonego powieziono do trybunału. Przywieziono go z powrotem, prawie chorego, około 2-j. Ks. dziekan, uspokoiwszy się nieco, opowiadał:

Wsadzono mnie do opancerzonego samojazdu i pod silną strażą powieziono do sądu. Po przybyciu wypchnięto mnie z samochodu; otoczył mnie tłum czerwono-gwardzistów z okrzykami: «Mirski, my do ciebie dawno się już dobieramy!» Następnie 8 ludzi z rewolwerami, skierowanymi w głowę poprowadziło mnie wespół do publicznosci, grożąc ciągle, że przy najniższym usiłowaniu odbicia zostanie zabity. Prosiłem, by mi pozwolono spocząć, gdyż czułem się bardzo źle, ale odmówiono mojej prośbie i, popychając ciągle, prowadzono dalej. W sali sądowej wyszedł na moje spotkanie jakiś nieznan mi człowiek i rozkazał konwojowi, by mię odprowadzono z powrotem do więzienia, gdyż sprawę moją odroczone, a to z powodu nowych dowodów winy. Zpośrednio publiczności padły głosy z żądaniem, cy mię sądzono lub wypuszczono na wolność. Zwróciłem się więc do publiczności z prośbą, by się nie mieszała do zarządzeń, ponieważ to mi może przynieść tylko szkodę. Obawiałem się, że z mego powodu może ucierpieć ktośkolwiek z zebranych w sali sądowej. Dalej pamiętam tylko, jak przez mgłę: krzyki, groźby czerwonej gwardji, strzelanina, strasza bez końca, zmieszana z rozpaczliwymi okrzykami kobiet. Wszyscy padli na ziemię, zdawało mi się, że zostali zabici. Ogarnęła mnie wielka trwoga. Zacząłem się modlić. Byłem przygotowany na najgorsze w stosunku do mnie, ale teraz, będąc świadkiem strzelania do bezbronnych, cierpiałem bardzo. Potem pamiętam tylko, jak mnie popychano, ciągnięto i bito naprzemian tępe i ostre narzędziem w plecy, następnie posadzono do samojazdu. Ocknąłem się, podjeżdżając do więzienia.

Słuchaliśmy wszyscy wśród grobowej ciszy, czytając z jego twarzy, jak wiele przecierpiał.

Około godziny 4 po południu do więzienia zaczęły napływać tłumy czerwono-gwardzistów. Chodzili po korytarzach, po izbach więziennych, przypatrując się nam, jak zwierzętom zamkniętym w klatkach. Dopiero późnym wieczorem namówiliśmy księdza dziekana, by się położył. Był tak zmęczony wypadkami dnia, że rzeczywiście zasnął. Myśmy także zaczęli się układać do snu, nie przewidując grozy położenia. W tem po 11 w nocy wszedł pomocnik naczelnika więzienia w towarzystwie członków czerwonej gwardji i zawołał:

— Mirski, wstawajcie, ubierajcie się, powiozę was na sąd do trybunału!

Urzednik oddalił się wraz z czerwoną gwardją, drzwi zamknięto, lecz po chwili weszło znowu 2 ludzi, prawdopodobnie oficerów czerwonej gwardji, a we drzwiach postawiono straż. Jeden z oficerów zatrzymał się przed Mirskim ze skierowanym ku niemu rewolwerem, chodząc pomiędzy pryzkami, wpatrując się badawczo w twarze więźniów.

Ksiądz dziekan ubrał się w sutannę i futro, pomodlił się, wziął swoje notatki do obrony w sędzie i poszedł pewnym krokiem, przeprowadzany życzeniami. «Szczęść Boże». «Wszystkiego dobrego!»

Więcej go nie ujrzeliśmy...

W dzień, poprzedzający mord, popełniony na ks. Mirskim, w sztabie bolszewickim działy się straszne rzeczy. Publiczność dowiedziała się o terminie rozprawy i sala trybunału była przepełniona. Ofiar tego dnia było wiele. «Krasnogwardyjcy» jeździli po ulicach miasta, strzelali, rzucali bomby, wieczorem zaś zarządzili, by wszyscy mieszkańcy siedzieli w domach.

W nocy odbyło się posiedzenie bolszewickiego sądu wojennego. Przewodniczył Goldman, sekretarzował Aro-now. Sąd ten skazał ks. dziekana Mirskiego na śmierć. Razem z nim zostali skazani, występujący w jego obronie, młodzi ludzie, pomocnik naczelnika milicji, Mieczysław Żarnowiecki, i milicjant Henryk Pruski. Wszyscy trzej tej samej nocy zostali straceni za miastem.

Dopiero po dwóch dniach pozwolili bolszewicy na przewiezienie zwłok zamordowanych na cmentarz rzymsko-katolicki. Ciało ks. dziekana zostało zupełnie oszpecone: ręce połamane, oczy wyklute, na lewej stronie rana od pchnięcia bagnetem, nadto kilka ran od broni palnej. Zwłoki Żarnowieckiego i Pruskiego były dosłownie jak przetak podziurawione.

Po dziesięciu dniach od tego straszego zabójstwa bolszewicy uciekli z Mohylewa, a do miasta wkroczyły polskie legjony. Zarządzono uroczysty pogrzeb, w którym wzięli udział wszyscy, bez wyjątku: duchowieństwo katolickie i prawosławne, przeróżne deputacje i tysiączne rzesze mieszkańców Mohylewa.

Pokój męczennikom!

(Kurjer Poznański, 10. VIII)

Drobne wiadomości

POMNIKI POZNAŃSKIE POZOSTANA. — «Posener Tageblatt» donosi, że komisja berlińska badania pomników, zdalnych do przetopienia na oręż, dotąd z

poznających pomników uznała tylko pegaza na niemieckim teatrze zdatnym do powyższego celu. Wkrótce więc zdejmą go i może, przetopiony na małe kulki, pocnie rzeczywiście fruwać. Z wiarogodnego źródła dowiaduje się wspomniane pismo, że Magistrat z całą stanowczością orzekł się przeciw przetopieniu pomnika Bismarka. «Magistrat — pisze «Pos. Tagebl.» — może pod tym względem liczyć na poparcie każdego mieszkańca miasta, który czuje po niemiecku i patrijotycznie».

Z PROSTEGO GÓRNIKA NA GENERAŁA. — Jako niezwykle przykład ducha demokratycznego, panującego w armji angielskiej, pisma przytaczają awans Walijszka nazwiskiem Godfrey Jones, zamianowanego codopiero generałem brygady. Gdy wojna wybuchła Jones pracował w kopalni jako prosty górnik. Wstąpiwszy jako ochotnik do wojska, wyjechał jako szeregowiec do Francji, gdzie szybko awansował na sierżanta i podporucznika. Wysłany następnie do Saloniki, odznaczył się swą dzielnością i zamianowany został porucznikiem. Obecnie jest już generałem. Niedawno był w Anglii na urlopie i odwiedził swych dawnych towarzyszy pracy w kopalni, którzy ofiarowali mu na pamiątkę złoty zegarek. Jones liczy obecnie dopiero lat 36. Gdy wróci do życia cywilnego, jego kopalnia zamierza mu zaofiarować specjalne stanowisko.

WYPADEK LOTNICZY wydarzył się w piątek po południu na przedmieściu Chełmińskim, w Toruniu. Latawiec, w którym ćwiczyli dwóch uczniów lotnictwa, nagle wskutek błędu u motoru runął wdół i spadł na domek przy ul. Kaplicowej, przebijając dach i burząc całe mieszkanie na poddaszu. Wskutek uderzenia eksplozował motor i powstał pożar. Zdołano jednak płomienie ugasić w zarodku. Z gruzów wydobyto 8 zwłok. Zabici zostali obaj lotnicy, oraz osoby, które były w mieszkaniu na poddaszu: żona robotnika Dybowskiego, jej synowa bawiąca z Westfalji na wizycie, Boguszevska, troje wnuków Dybowskiej i jakaś konduktorka tramwajowa.

HYMN SŁOWIAŃSKI. — Organ katolickich Słowenów «Słowenec» przeznaczą nagrodę 5.000 koron dla kompozytora, który skomponuje najlepszą melodię do słów najnowszego hymnu słowiańskiego, «Od Bałta do Adryatyckiego» (od morza Bałtyckiego do Adryatyckiego). Autorem tej pieśni, sławiącej trójsojusz polsko-czesko-południowo-słowiański (nagłówek hymnu brzmi też «Trozwieznicza»), jest poeta Samo Stanec. W publicznym konkursie na powyższą nagrodę mogą brać udział kompozytorzy narodowości polskiej, czeskiej i południowo-słowiańskiej. Termin dla dostarczenia melodji kończy się z dn. 15 listopada br.

SKASOWANIE POLSKIEJ NAZWY. — Z Zawodzia donoszą do «Dziennika Berlińskiego»: Piękną nazwę naszej miejscowości zniósł władza gminna. Odtąd Zawodzie nazywać się będzie, według postanowień władzy, Bogutschütz Süd, Bogucice same zaś Bogutschütz Nord.

Zawodzie leży na Górnym Śląsku tuż pod Katowicami.

swój względem Ojczyzny, zdusił w sobie ową wezbraną na moment ambicję i rzekł krótko a węzłowato:

— Panowie, nic z tego. Ojczyźnie swej służę, i nikomu więcej!

Stropili się mocno wystąpiący, a pośród rotmistrzów, co z oddechem zapartym patrzyli w Kmicica jak w tęczę, ozwały się szemrania:

— Nie lepiej to nam tu zostać i rządy sprawować, niżli wiecznie po świecie się kołatać, niebożętom! — zawołał pan Jaromir Kokosiński, który ze Smoleńska był rodem.

— Czemu nie brać, kiedy dają? — zaśmiał się Zend, człek niepewnego pochodzenia, chociaż szlachcicem kurlandzkim się mienił. — Toć tu i w pierze porosnąć i krajowi przysłużyć się można...

Ranicki, który senatorskiego był rodu, widział się już w koronie kniaziewskiej na głowie:

— Zgódź się, Jędrusiu! — krzyknął — carem moskiewskim zostaniesz, a my przy tobie kniaziami!

Inni też prosili i nalegać zaczęli, albowiem zbudził się w nich animusz dawnych hafaburdów, szalawitów i zawadjaków.

Oczy Kmicica poczęły świecić gniewem.

— Milczcie! — huknął, aż odegrzmiało w komnacie, a stojący najbliżej Zend zatoczył się jak pijany. — Nie tu po nas, niech się Moskwićcy za łby wodzą, nie nasza to rzecz. Jutro, skoro świt, ruszamy!

— Dokąd?

— Na Murman! A potem do Francji! Rozkaz generała Hallera...

— Jaktó? — zaoponował Ranicki, któremu ciemne i czerwone centki wystąpiły na twarz.

Ale pan Andrzej położył mu rękę pod szyję i tylko oczyma straszniej jeszcze zaświecił:

— Ni pary z gęby! — rzekł groźnie.

Umilkli wszyscy, a on postąpił naprzód i rzekł:

— Cóż to, wojskiem regularnym jesteście, czy też watahą swawolną, za łupem jeno wietrzącą? Toście Polsce służyć obiecywali, a teraz każdy się ino ogląda, gdzieby intratną posadę zdobyć? Temu gubernatorstwo się marzy nad Moskwą, innego korona kniaziewska nęci, trzeci radby ojczyzny odbiezał i w złotogłowiach moskiewskich chadzał! A niedoczekanie wasze, warcholi! Tożecie już zapomnieli, że mundur na was polski i że komendy słuchać macie? To wam teraz Moskwa bliższa, niż Warszawa? Jeśli tak, tedy wyrzekam się was i znać was nie chcę, ale wiedźcie, że sami jedni tu zostaniecie, bo żołnierze pójda za mną, a niechno mi który warchol sprobuje burzyć w szeregach, to — patrz tu — jeno mi cyngla ruszyć, a dalibóg, napcham mu do łba ołowiu!

To mówiąc, oparł rękę na głowni pistoletu i twarz w się skurczyła, jak złemu psu, co chce kąsać, a oni pospuszczali głowy, ogarnięci wstydem i skruchą,

Zaczem pierwszy ozwał się pan Kulwiec-

Hippocentaurus, ten sam, który w Bobrujsku życie Kmicicowi ocalił:

— Przebac, Jędrusiu! Ot, złe jakieś licho nas opętało! Żołnierzami polskimi jesteście i chcemy tylko pod ojczystym służyć sztandarem!

A inni otoczyli Kmicica i jeli powtarzać ze łzami w oczach:

— Przebac, przebac, Jędrusiu! Za tobą na kraj świata pójdziemy!

Zas on, również wzruszony, otworzył ramiona i jał ścisnąć po kolei wiernych, choć niezmiernie burzliwych kompanów, z którymi nie raz i nie dwa razy śmierci w oczy zaglądał.

...

Nazajutrz szary świt. zalegał jeszcze ulice Moskwy, kiedy pułk Kmicicowy w pełnym ory-dynku wyruszał na Północ. Przodem szła kapela, a zwycięski i rzeźki dźwięk trąb głoślił uspionę stolicę moskiewskiej: *Jeszcze Polska nie zginęła...* Tu i owdzie zza okienic i zabitych deskami wystaw majaczyły tępe lub wystraszone twarze mieszczan moskiewskich, i dziwowali się ludzie pięknej postawie i okrutnej fantazji onych żołnierzy polskich, idących w świat daleki z wizją ukochanej Ojczyzny w oczach... *)

ARJOS.

*) Rzecz niniejsza osnuta jest na prawdziwym zdarzeniu.

Wojsko Polskie we Francji

Hojny dar

P. generał Haller nadsyła nam pismo następujące:

«Pan A. Dramiński, właściciel fabryki w Limoges, przesłał do Wydziału Wojskowego K. N. P. 200 frs. na cele Wojska Polskiego. Kwotę tę przeznaczyłem na *Osady Inwalidów W. P.* i przesłałem do prezydium K. N. P. w celu ulokowania odpowiedniego.

Hojnemu ofiarodawcy patryjocie składa na tej drodze Wojsko Polskie podziękowanie za dar powyższy».

Osady inwalidów Wojsk Polskich — to piękny i mądry pomysł, który może przynieść wprost nieobliczone korzyści, o ile społeczeństwo je poprze. Idzie o tworzenie dla inwalidów naszych wzorowych osad, gospodarstw; położone na kresach naszych wschodnich (Podole, Wołyń, Pińszczyzna) i Zachodnich (Śląsk, Pomorze), osady te w ręku gospodarzy o tak wypróbowanym, gorącym patryjotyzmie, jak żołnierze polscy, staną się najlepszymi, bo niezwykłymi okopami, przedmurzami naszej Ojczyzny.

Składki na ten piękny cel można nadsyłać do *Polaka*.

Wizytacja szpitali

Członek K. N. P. Major Dr. Fronczak powrócił do Paryża z Lyonu i jego okolic, dokąd wyjeżdżał by odwiedzić w szpitalach polskich żołnierzy; rannych w ostatnich bitwach. Ogółem znajduje się w tej okolicy więcej niż stu naszych rannych, lecz z prawdziwie ciężkimi uszkodzeniami, dzięki Bogu, tylko piętnastu. Wszyscy z małymi wyjątkami powracają już do zdrowia. Major Fronczak obchodził chorych rozpytując się, czy nie brak im czego, czy nie mają próśb jakich. Z przyjemnością jednak słyszał od naszych chłopców, że im jest dobrze; nastrój wśród nich bardzo dobry, twarze wesołe. Wszyscy bardzo niecierpliwie dopytują się, kiedy im wolno będzie znów powrócić do pułków, gdyż być w szpitalu rzecz nudna, a każdy, kogo raz porwał sygnał «ataku», pragnie go słyszeć jeszcze i jeszcze. Większość rannych po wypisaniu ze szpitali wróci znowu do swych oddziałów. Kilkunastu po wyzdrowieniu uda się na godnie zasłużony odpoczynek, wkrótce więc wszyscy opuszczą już Lyon.

Tegoż dnia, gdy Major Fronczak był w Lyonie, odbyło się tam zebranie miejscowej polskiej kolonii, pod przewodnictwem p. Medzwickiego. Przemawiał na tem zebraniu i Major Fronczak, który w imieniu K. N. P. dziękował za pomoc, jaką kolonia polska niesie już teraz naszym rannym. Opowiedział też zgromadzonym, co Wojska Polskie zrobiły w czasie ostatnich.

Słowa Majora Fronczaka były przyjęte oklaskami. W odpowiedzi zapewniono go, że i w przyszłości Polacy lyońscy będą uważać za swój obowiązek najmilszy nieść pomoc rannym, oraz że radzi byli usłyszeć głos przedstawiciela K. N. P., a więc i głos Armji Polskiej.

Ten objazd szpitali przez pana Fronczaka nie był pierwszym. Przedtem już zwiedził on wszystkie punkta, gdzie są ranni nasi i z radością przekonał się, że prawie wszystkie orleża nasze będą znów wkrótce zdadne do walki z wrogiem naszym odwiecznym.

ZAWIADOMIENIA

Wydział Opieki nad Żołnierzem Polskim, zawiadamia, że każdy obóz polski może dostać 150-200 książek polskich i angielskich, musi jednak przysłać po nie wysłańca, zaopatrzonego w porządną drewnianą pake, gdyż Wydział ich nie posiada.

Dom Żołnierza polskiego przy ul. Jacob w Paryżu, został zamknięty. Nowy Dom Żołnierza otwarty został przy bulwarze Suchet nr. 19.

Znaczki pocztowe japońskie, do nabycia nadzwyczaj tanio na korzyść ofiar wojny w Polsce, znajdują się w Administracji «Polaka», 5 Rue Godot de Mauroy, i u pani Dygatowej, 18 Rue Jacob.

Marsyljanka Polska

Do broni! Minął dzień przemocy
Zajaśniał nam zbawienia raj!
Jak długo dziki syn północy
Ciemiężyć ma ten wolny kraj? (*)
Słyszycie tam na waszej roli,
Gdzie wszędzie dziś pożoga, mord,
Zabójczy krzyk tysiąca hord,
Rozpaczaj jęk i płacz niewoli?
Pochwyćmy zemsty broń!
Podnieśmy zemsty śpiew!
Na koń! na koń, niech wrogów krew
Wytoczy polska dłoń!

Do broni! Czego wy tu chcecie,
Wy, których gna dwugłowy kruk?
Dla kogo więzy te niesiecie,
Zerwane z rąk tatarskich sług? (*)
Dla nas, dla ciebie, o Warszawo!
Gdzie Moskwy car był więźniem wpród,
Dziś gnębi cię ten obcy lód,
I własną hańbi cię niesławą:
Pochwyćmy zemsty broń! i. t. d.

Do broni! Podli ci służalce
Panować chcą wśród naszych miast.
Wytepić lud w okropnej walce!
Tam Moskwa dziś, gdzie rządził Piast! (*)
O wielki Boże! dzicz ta wściekła
Zbroczyła krwią modlitwy dom!
Czy z ręki Twej nie błysnie grom,
By wtrącić ją w otchłanie piekła?
Pochwyćmy zemsty broń! i. t. d.

Do broni! Drzyjcie, wy niegodni,
Wy coście trzej rozdarli nas!
Już dość ucisku, klątw i zbrodni —
I na was przyjdzie zemsty czas! (*)
Choć ziemię wciąż trupami ściele
Tajemnych zrad potrojny cios,
I z ziemi na Ojczyzny głos
Powstaną z kości jej mściciele!
Pochwyćmy zemsty broń! i. t. d.

Do broni! W Moskwę gdy wstąpiły
Gdzie wiedzie nas pradziadów tor,
Ich święte prochy tam znajdziemy,
I polskich cnót rycerski wzór! (*)
Podobnie chcąc odwagą słynąć,
Lub godnie zejść w ojczyzny grób,
Uczyńmy wraz niezłomny ślub:
Za przodków zemścić się lub zginąć!
Pochwyćmy zemsty broń! i. t. d.

Do broni! Droga nam Ojczyzno,
Spotęgaj siłę dusz i rąk!
Wolności! twą wszechmocą żyzną,
Ogarnij cały świata krąg! (*)
Niech z nieba ześle nam zwycięstwo
On Ojciec nasz, ludzkości Bóg;
I niech z rozpachy skona wróg
Na tryumf twój przez nasze męstwo!
Pochwyćmy zemsty broń! i. t. d.

Do broni! Żyj, o Polsko święta,
Masz wieczną w sercach ludów cześć;
Daj synom wzór, jak zrywać pęta,
Jak sławę swą pod niebami wnieść! (*)
Jednością ducha i wytrwaniem,
Gdy łez i krwi zatrzymamy ślad,
Swoboda gdy zakwitnie świat,
Dopiero śpiewać my przestaniemy:
«Pochwyćmy zemsty broń!
Podnieśmy zemsty śpiew!
Na koń, na koń, niech wrogów krew
Wytoczy polska dłoń!»

Pieśń tę napisał znany patryjota polski, K. Ostrowski, w r. 1835, więc w parę lat po upadku powstania listopadowego. To tłumaczy, dlaczego z trzech zaborców zwraca się ona najsilniej przeciwko Rosji.

(*) Wiersz, opatrzone gwiazdką, powtarza się dwa razy.

NEKROLOGJA

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarła d. 12 września 1918 r. p. Berta Brzeska ur. Lavie, małżonka znanego fotografa, p. Demezy-Brzeskiego. Dotkniętemu ciężkim ciosem rodakowi składamy wyrazy współczucia. O dniu pogrzebu rozesłane zostaną specjalne zawiadomienia.

Figliki i Fraszki

Choć bieda, to hoc!

W Warszawie, jak wogóle w kraju, panuje głód. Mimo to ludziska nie dają się biedzie i starają się wesoło znosić klęskę. Jedno z pism warszawskich podaje następujący obrazek:

Obecnie dusza człowieka, mózg, oko, ucho, ręce i nogi — wszystko to razem usunęło się na bok i ustąpiło pierwsze miejsce, uprzywilejowane, honorowe — panu Żołądkowi.

To też ledwie człowiek otwiera raną ślepią, zaraz pyta: — Jakże ci, kochany Żołądeczku? Chce ci się trafić? Zaraz, zaraz, tylko się umyję, pójdziemy w ten moment na śniadanie!

W godzinę po śniadaniu, pan Żołądek sam już się odzywa do człowieka:

— Puk, puk! Mój drogi, daj-że mi prędko co do zjedzenia, bo nie wytrzymam...

W południe już człowiek znowu rzuca panu Żołądkowi «pajdkę» chleba z czemś tam. W porze obiadowej pan Żołądek ciągle działa, ale po każdym danu burczy:

— Wszystko za mało! Za mało! Za mało!

I nim północ uderzy, pan Żołądek kilkakrotnie wznowia swe żądania.

Człowiek, w stosunku do pana Żołądka, którego okoliczności czasu wypromowały na pierwszorzędnego stanowiska, okazuje masę samarytańskiego miłosierdzia i benedyktyńskiej cierpliwości, ale przychodzi wreszcie moment, kiedy tenże człowiek zaklnie siarczyście:

— Bodaj cię choroba!

As.

WOJNA

Paryż, 12 sierpnia. — Z krótkich komunikatów widocznym jest, że walki pod linję Hindenburga trwają, choć wobec olbrzymich fortyfikacji niemieckich posuwanie się staje się coraz trudniejszym. Mimo to wojska brytańskie zajęły kilka wsi, oraz przebyły kanał północny koło Havrincourt i Moeuvres.

Paryż, 13 września. — Rozpoczęło się wielkie natarcie wojsk amerykańskich na pozycje niemieckie pomiędzy Mozą i Mozela koło Saint-Mihiel, gdzie linja niemiecka wrzynała się głębokim klinem. Natarcie rozwija się znakomicie; Amerykanie miejscami posunęli się o 8 km. wśród najtrudniejszego terenu i wzięli już 8.000 jeńców. Wojska francuskie i brytańskie posunęły się na zachód od St-Quentin, wdzierając się w linję Hindenburga.

DWAJ ŻOŁNIERZE wojsk polskich zwracają się za naszym pośrednictwem do inteligentnej rodziny z prośbą, aby zechciała im ułatwić zwiedzenie Paryża i otrzymanie permisji. — Polecamy ziomkom prośbę naszych wojaków. Propozycje prosimy adresować do «Polaka».

Administracja «Polaka» odpowiada tą drogą na liczne zapytania o książki polskie, że takowych obecnie nie można dostać we Francji. «Polonia» wszystkie swoje wydawnictwa ogłasza w «Polaku».

Wszelkie listy i przesyłki do «Polaka» należy adresować: Le Journal «Polak» 5, rue Godot-de-Mauroy, Paris, (IX).

Zamówienia z frontu tylko za gotówkę, bo zaliczki poczta na front nie przyjmuje.

ZAKŁAD KĄPIELOWY

VITTEL

GRANDE SOURCE

SEZON 1918: od CZERWCA do WRZEŚNIA

Szczegóły zasięgnąć można:

Direction de l'Établissement Thermal à Vittel (Vosges)

Le Gérant: Emile L. WAGNER



Drukarnia I. Rirachowskiego, 50, Bd-St-Jacques, Paris